

Urodził się w Kielcach 20 maja 1919 r. W latach 1929-1937 uczył się w Państwowym Gimnazjum im. Mikołaja Reja, które w 1934 r. przyjęło nazwę Państwowego Gimnazjum i Liceum im. S. Żeromskiego czyli uczył się w naszej szkole.

Współredagował pismo szkolne *Młodzi idą*. Zdebiutował jako uczeń 6 klasy artykułem *Świątokrzyszczyna* na łamach ogólnopolskiego pisma *Kuźnia Młodych*.

Dwa lata studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim, pisał wtedy dla czasopism *Ateneum*, *Pion*, *Nowy Wyraz*, był kierownikiem tygodnika *Orka na Ugorze*. 15 października 1939 założył wraz z kolegami jedną z pierwszych polskich organizacji konspiracyjnych- Polską Ludową Akcję Niepodległościową (PLAN). Był jej szefem przez 2 miesiące.

W marcu 1940 próbował przedostać się z Grodna na Litwę. Wynajęci przez niego przemytnicy okazali się jednak być na usługach NKWD i Grudziński został aresztowany zaraz po opuszczeniu miasta. Umieszczono go w tamtejszym więzieniu, gdzie został szybko skazany na 5 lat pobytu w obozach. Następnie, poprzez więzienia w Witebsku, Leningradzie i Wołogdzie trafił do łagru w Jercewie. 20 stycznia 1942 po dramatycznej głodówce protestacyjnej został zwolniony na mocy — obowiązującego już od niemal pół roku — układu Sikorski-Majski. Wstrząsający opis rzeczywistości obozowej zawarł później w książce *Inny świat*.

12 marca w Ługowoje udało mu się przyłączyć się do armii gen. Andersa. Walczył m.in. pod Monte Cassino. Został odznaczony orderem *Virtuti Militari*.

Po wojnie w roku 1945 stał się politycznym emigrantem. Mieszkał początkowo w Rzymie, później w Londynie. Był publicystą londyńskiego tygodnika *Wiadomości*. Z Jerzym Giedroyciem współtworzył i redagował miesięcznik *Kultura*. Był także członkiem Instytutu Literackiego.

W latach 1952-1955 pracował dla Radia Wolna Europa w Monachium. W 1955 r. osiadł na stałe w Neapolu. Był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W roku 1990 został laureatem nagrody literackiej polskiego PEN Clubu im. J. Parandowskiego.

Trzykrotnie został uhonorowany doktoratem honoris causa. W 1991 przez Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, w 1997 przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i w 2000 r. przez Uniwersytet Jagielloński.

Dwukrotnie odwiedził Kielce. W 1991 roku wziął udział w spotkaniu z mieszkańcami w Domu Środowisk Twórczych i odebrał w magistracie tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Zadeedykował go ważnemu dla siebie pisarzowi- Stefanowi Żeromskiemu.

W czasie pobytu w 1997 roku odwiedził najpierw budynek, szkoły do której uczęszczał, czyli obecną siedzibę Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, a później liceum. Tu spotkał się z uczniami i absolwentami. W szkolnej księdze pamiątkowej znajduje się wypełniona własnoręcznie przez Pisarza deklaracja wstąpienia do Stowarzyszenia Absolwentów Szkoły. Trzy lata później w maju 2000 roku jako pierwszy przyjął tytuł Honorowego Członka Stowarzyszenia i otrzymał złoty znaczek.

Zmarł 4 lipca 2000 roku w Neapolu w wieku 81 lat.

Wykład Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z okazji nadania mu Doktoratu Honoris Causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie 20 maja 1997.

BYĆ. I PISAĆ.

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI



foto. Tadeusz Późniak

Magnificencjo, Dostojny Senacie,
Panie i Panowie, Młodzi Przyjaciele!

Po raz drugi otrzymuję w niepodległej Polsce zaszczytny doktorat honoris causa. W roku 1991, dokładnie w tym samym dniu 20 maja, który dzisiaj jest dniem moich 78-myh urodzin, ten wysoki honor spotkał mnie na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Na wstępie mojej poznańskiej prelekcji padły słowa: "Przestałem być pisarzem emigracyjnym, stałem się po prostu pisarzem polskim zamieszkałym w Neapolu." Te słowa, po półwieczu pobytu na emigracji, nadały ton całemu mojemu przemówieniu. W sześć lat później brzmią tak, jakby dochodziły słabym echem z bardzo daleka. Więc dziękując Uniwersytetowi Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie za przyznany mi doktorat honorowy, całkowicie już odwracam się od ówczesnej, ważnej dla mnie problematyki, aby podjąć próbę pobieżnego choćby naszkicowania obrazu mojej twórczości i mojej drogi pisarskiej. Gdy wybuchła wojna, miałem dwadzieścia lat i dwa lata studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Miałem też na otwartym koncie życia, zwanego przez Jerzego Stempowskiego "czernieniem papieru," kilka drukowanych drobniejszych krytyczno-literackich: jest pewnym powodem do dumy, że jako dziewiętnastoletni student z podziwem pisałem o Gombrowiczu, Schulzu i Miłoszu, oraz szerzej omówiłem tom opowiadań Marii Dąbrowskiej ku wielkiemu ukontentowaniu autorki. Wszystko zdawało się wskazywać na to, że pójdę w ślady mojego mistrza Ludwika Frydego, najciekawszego, obok Kazimierza Wyki, krytyka literackiego z pokolenia trzydziestolatków; i że, być może, dam się skusić uniwersyteckiej polonistyce, czyli tzw. karierze naukowej.

Wojna rozstrzygnęła za mnie, jak rozstrzygnęła za wszystkich układających za młodu plany życiowe na przyszłość. W moim szczególnym wypadku rozstrzygnęło NKWD, kładąc brutalnie kres moim pierwszym krokom konspiracyjno-wojskowym. Na dwa lata - tyle, ile trwały moje studia polonistyczne w Warszawie - miejsce stolika do pisania zawałonego książkami zajęły kraty więzienne w Grodnie, Witebsku i Leningradzie, oraz druty kolczaste obozu nad Morzem Białym. Zastanawiałem się, czy na pryzkach więziennych i obozowych, lub podczas tzw. pracy poprawczej, '*isprawitielnego truda*', w sowieckim gułagu zdarzały mi się ulotne przebliski myśli o moich pisarskich aspiracjach. Nie jest to wykluczone, skoro w najcięższych nawet chwilach fizycznej, morderczej udręki starałem się usilnie - pamiętałem dobrze - utrzymać w stanie ciągłego napięcia mój zmysł obserwacyjny, skierowany zarówno w stronę otoczenia, jak w głąb samego siebie. Co byłoby dowodem, że podświadomie postępowałem jak pisarz "gromadzący materiały" (że posłużę się tym wytartym określeniem) do przyszłego opisu, jeżeli los pozwoli mi ocaleć. A zatem drzemał we mnie, w bardzo rudymentalnej postaci, instynkt pisarski, lecz daleki już od moich przedwojennych zainteresowań. Krótko mówiąc, gdzieś głęboko dojrzewałem powoli do pisarstwa kreacyjnego, porzucając dawne projekty i zamiary.

Osobliwym potwierdzeniem był dwuletni okres pobytu i szkolenia wojskowego na Bliskim Wschodzie. Armia Polska na Wschodzie, zorganizowana na terytorium ZSSR po ataku niemieckim na dotychczasowego sojusznika sowieckiego, i po podpisaniu umowy Sikorski - Majski, została przeniesiona na Bliski Wschód pod dowództwo angielskie z różnych powodów; według mnie chodziło głównie o to, że Stalin chciał się jej szybko pozbyć, planując już powstanie drugiej, powolnej sobie armii polskiej, na której czele stanął w końcu generał Berling, z pewnością bardziej dyspozycyjny od generała Andersa. Pod pretekstem trudności w zaopatrzeniu wyproszono nas z "niehumanitarnej ziemi," z "innego świata." Byliśmy armią więźniów i nędzarzy, którzy leczyli się fizycznie i psychicznie pod słońcem Iranu, Iraku, Palestyny, Egiptu, z myślą o udziale w nadchodzących bitwach. Najczęstszą wówczas postawą wśród żołnierzy, uwolnionych z więzień i łagrów na mocy tzw. amnestii sowieckiej, było milczenie. Należy w nim widzieć ozdrowieńcze przeżywanie własnych przeżyć. Moje milczenie oznaczało pracę w myślach nad przyszłą książką. Kiedy wreszcie, po wojnie, okoliczności pozwoliły mi w Anglii usiąść do pisania, wystarczył mi rok zaledwie na *Inny świat*, prawie bez skreśleń. Zachowując oczywiście wszelkie należyte proporcje, mógłbym mój casus porównać do narodzin *Lamparta* księcia Tomasi di Lampedusa, wspaniałej powieści, wynoszonej w ciężarnej wyobraźni autora przez dwadzieścia lat, napisanej jak idealny kaligraficzny czystopis w ciągu mniej niż roku. W każdym razie nigdy już więcej nie doświadczyłem tej niezwyklej łatwości pisania. Należę do pisarzy, nazwanych niegdyś galernikami przez Naczelnego Galernika, Gustawa Flauberta.

Krytycy polscy porównywali często mój *Inny świat* do oświecimskich książek Tadeusza Borowskiego (1). Wśród krytyków włoskich zdarza się niekiedy zestawienie *Innego świata* z klasyczną już dziś książką oświecimską Primo Leviego *Jeśli to jest człowiek*. Obaj wybitni pisarze - Borowski i Levi - zmarli śmiercią samobójczą: byli więźni polski wkrótce po wojnie, były więzień włoski w wiele lat potem. Na miesiąc przed samobójstwem, Levi musiał poddać się operacji prostaty. Lekarz towarzyszący mu na korytarzu szpitalnym na salę operacyjną zapytał go żartobliwie, jakie mógłby wymienić choroby w swoim życiu. Levi podniósł rękaw pidżamy, wskazał wytatuowany numer na przedramieniu i odpowiedział: "To jest moja choroba." Zwykł być powtarzać, że nigdy naprawdę nie wyszedł z Oświęcimia. Nie wyszedł też nigdy z Oświęcimia autor *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata*. Znając podobieństwa i różnice między niemieckim i sowieckim "wszechświatem koncentracyjnym," zadaję sobie czasem pytanie: "Czy i twoją chorobą jest niewidzialny numer na przedramieniu?" Dopóki obóz nawiedzał mnie i męczył w snach, a trwało to do ukończenia *Innego świata* latem 1950, zaśnieżona równina nad Morzem Białym była i dla mnie czymś w rodzaju kafkowskiego wyroku. Potem - dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku - wychodziłem rzeczywiście, a nie tylko formalnie, za druty, na wolność. Myślę, że pewną rolę odegrał w tym udział w ostatnich bitwach drugiej wojny światowej.

Ale nie próbowałem nigdy wyrzucić z korzeniami *Innego świata* z mojego umysłu i z mojego serca. Co więcej - nie chciałem nigdy tego zrobić. Moje przeżycia z lat 1940-1942 stały się pryzmatem, przez który pisarz ogląda aktualną lub zatajoną potencjalnie rzeczywistość. Doskonały włoski krytyk i znawca także literatury polskiej, Francesco Cataluccio, zauważył trafnie, że to, co u Leviego było tematem książek napisanych po jego księdze głównej, u mnie stało się w dużym stopniu piętnem wielotomowego *Dziennika pisanego nocą*, który Cataluccio nazywa "powieścią-mozaiką w formie dziennika." Można nawet bliżej określić owo "coś." Uczynił to eseista francuski, pochodzenia bułgarskiego, Cwietan Todorow w niezwyklej książce *Facée l'extreme* ("W obliczu ostateczności"). W książce Todorowa mowa o Levim, o Borowskim, o Wałamie Szałamowie, o Sołżenicynie, o mnie. Wszystkich wybranych przez niego pisarzy cechuje ostra świadomość Zła, wyzierającego z ludzkiej Ostateczności w różnych postaciach. Różnych? Tak, różnych, jak różni są ludzie nawet w podobnych okolicznościach życiowych. Lecz w omawianym przeze mnie wypadku - ludzie objęci wspólnym mianownikiem totalitaryzmu.

Prowadziłem od dawna dziennik prywatny, bez impulsu publikacji. Kiedy śmierć Gombrowicza i Hostowca [Jerzego Stempowskiego] pozostawiła w *Kulturze* lukę, wytrącając z jej stronic autora spiesnych refleksji i spostrzeżeń oraz niespiesznego przechodnia, zaproponowałem Jerzemu Gieroyciowi wypełnienie tej luki. Mój *Dziennik pisany nocą* liczy już sobie przeszło dwadzieścia pięć lat życia, zarówno na łamach *Kultury* i *Rzeczpospolitej*, jak w rozmaitych wydaniach

książkowych, ostatnio w ramach "czytelnikowskich" *Pism Zebranych*. Jest to dziennik o tyle oryginalny, że unika normalnej w dziennikach nuty osobistej czy nawet intymnej, dąży natomiast do odmalowania, a raczej uchwycenia, ułamkowego bodaj wizerunku epoki. I w takim właśnie dążeniu, usilnym i upartym, jest niewątpliwie dziełem autora, który ma za sobą, i nigdy o nich nie zapomina, totalitarne doświadczenia naszych czasów.

Nazwałem go, nie bez powodu oczywiście, dziennikiem pisanym nocą; ktoś inny nazwał go dziennikiem pisanym pod wulkanem, robiąc aluzję i do mojego miejsca zamieszkania, i do mojego duchowego poczucia zagrożenia. Moje duchowe poczucie zagrożenia mógłbym określić krócej jednym słowem: Zło. Zło rosnące i panoszące się w wymiarach dotąd niespotykanych. I to nie Zło, o którym tradycja kościelna każe mówić jako o "nieobecności Dobra." Zło coraz częściej opatrzone słowem "tajemnica." O "tajemnicy Zła" wspomniał świeżo kardynał Martini z Mediolanu, a wybitny włoski teolog świecki i biblista, Sergio Quinzio, zmarły przed rokiem, w imaginacyjnej wizji przyszłości chrześcijaństwa zatytułował encyklikę ostatniego papieża, Piotra II - *Misterium Zła*. Nie należy też zapominać filozofa katolickiego Gabriela Marcela, od roku 1925 tropiącego tajemnicę Zła w swoim *Dzienniku metafizycznym*. We wstępie do francuskiego wydania mojego *Dziennika pisanego nocą* Krzysztof Pomian napisał:

Wrażliwość autora tego dziennika jest manichejska i taka też jest ukryta metafizyka jego dzieła. Manicheizm nie jest jednak kultem Zła. Zakłada istnienie dwóch ostro oddzielonych zasad, których zderzenie wypełnia historię świata: Dobra i Zła, światła i ciemności.

Odnajduję się w tych zdaniach. I jako autor całego dziennika; i, a może przede wszystkim, jako autor opowiadań przeplatających dziennik.

Zanim zacząłem stopniowo rozbudowywać mój dziennik prywatny, zamieniony w publiczny, byłem autorem kilku opowiadań: *Wieży i Pieta dell Usola* w tomiku *Skrzydła ołtarza*, *Księcia Niezłomnego*, napisanego zaraz po osiedleniu się w Neapolu, opowieści średniowiecznej *Drugie Przyjście*, opowieści neapolitańskiej *Most* i żartobliwej *Biografii Diego Baldassara*. Ale jednorodny blok późniejszych opowiadań powstawał w miarę rozwoju dziennika i w jego ramach. Niezapomniany i nigdy nie dość opłakiwany Konstanty Jeleński zauważył natychmiast, dzięki swojemu niezawodnemu wyczuciu literackiemu, że nie są to opowiadania wciskane po powstaniu w tekst dziennika zupełnie przypadkowo i mechanicznie, lecz wyrastające z dziennika naturalną koleją rzeczy, fizjologicznie, jako jego niezbywalna część. Tak było istotnie. Gdy odczuwałem potrzebę w wysiłku szukania i ścigania Zła naszej epoki, podbić dość monotony wyraz dziennika na wyższy poziom tonacji narracyjnej, powstawało opowiadanie organicznie zrośnięte z dziennikiem, który na obu planach, dyskursywnym i narracyjnym, był tym, co Anglicy zamykają w słowach 'work in progress.' Tylko względy czysto wydawnicze (w znacznej mierze komercyjne) zmuszają mnie do odstępowania od tego planu dzieła w przekładach na języki obce; to znaczy do wydawania osobno tekstu dziennika i osobno kolejnych tomów opowiadań. Pierwotny pomysł przedsięwzięcia pisarskiego zachowany jest jedynie w edycjach polskich, najpierw w "Bibliotece Kultury" (paryskiej), obecnie w *Pismach Zebranych* postępujących naprzód staraniem warszawskiego Czytelnika; oraz w trzech wstępnych wyborach obcych - francuskim, włoskim i angielskim.

Kończąc, chciałbym wymienić trzy książki o moim pisarstwie. *Pielgrzym Świętokrzyski* polonisty lubelskiego Zdzisława Kudelskiego nawiązuje w tytule do mojego opowiadania *Wieża* i bardzo fortunnie wydobywa sens mojego pół wieku trwającego "pielgrzymowania" emigracyjnego. Polonista warszawski i teraz również łódzki, Włodzimierz Bolecki, zatytułował swój tom *Ciemny staw*, wskazując młodzieńcze źródło inspiracji moich utworów. (W nawiasie dodam, że Bolecki jest też autorem doskonałego studium o *Innym świecie* i współautorem naszych *Rozmów w Dragonei*. (2) Wreszcie polonista poznański Ryszard Kazimierz Przybylski nadał swojej książce o mojej prozie tytuł *Być i pisać*. Książka Przybylskiego ukazała się w roku 1991, a ja, dziwnym trafem, przeczytałem ostatnio noblowskie przemówienie południowo-afrykańskiej laureatki Nadine Gordimer pod takim samym tytułem. Widocznie powołanie pisarskie czerpie soki żywotne z tego nierozrwalnego sprzężenia.

Być. I pisać.

-
1. Por. np. Jan Błoński: "Borowski i Herling - Paralela", *Tygodnik Powszechny* 21, Kraków 26 maja 1991.
 2. Włodzimierz Bolecki jest również współautorem drugiego tomu rozmów z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim pt. *Rozmowy w Neapolu*, który ukazał się w Warszawie w lipcu 2000, w dwa tygodnie po śmierci Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Pisarz, eseista, krytyk literacki, dziennikarz, żołnierz, więzień łagrów. Urodził się w Kielcach, pisał dla czasopism *Ateneum*, *Pion*, *Nasz Wyraz*, był kierownikiem tygodnika *Orka* na Ugorze. W 1939 roku założył wraz z kolegami jedną z pierwszych polskich organizacji konspiracyjnych *Polską Ludową Akcję Niepodległościową* (PLAN). W marcu 1940 został aresztowany w Grodnie przez NKWD i umieszczony w więzieniu w Witebsku. Został zwolniony w 1942 i przyłączył się do armii gen. Andersa. Walczył pod Monte Cassino, za co otrzymał order *Virtuti Militari*.

W latach 1952-1955 pracował dla Radia Wolna Europa w Monachium. Był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W roku 1990 został laureatem nagrody literackiej polskiego PEN Clubu im. J. Parandowskiego, w 2000 r. odebrał w Krakowie doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.